

– Jak długo trwał czas pobytu Ojca w Polsce – okres między Liberią, którą Ojciec opuścił jakiś czas temu, a Zambią, do której Ojciec wkrótce się uda?

– W Liberii pracowałem rok, na przełomie lat 2004-2005, dla *Jesuit Refugee Service* (JRS) – katolickiej, międzynarodowej organizacji pozarządowej pomagającej uchodźcom na całym świecie. Pod koniec 2005 r. przyjechałem do Polski, odpowiadając na propozycję ówczesnego przełożonego Polskiej Prowincji Księża Werbistów, o. Ireneusza Piskorka, który poprosił, aby zaangażować się w pracę z migrantami w Polsce. Przyjechałem i od tego czasu minęły już cztery lata.



foto: Michael Heinz SVD

O. Jacek Gniadek SVD sprawujący Mszę św. dla przesiedleńców, Liberia 2005 r.

U Boga nie ma względu

Z O. Jackiem Gniadkiem SVD rozmawia Lidia Popielewicz

– Co się działo przez ten czas?

– Miałem dwa cele, którymi się kierowałem przyjeżdżając do Polski: praca na rzecz migrantów i uchodźców w nowo otwartym Ośrodku Migranta *Fu Shenfu* w Warszawie oraz podjęcie studiów z teologii moralnej i napisanie pracy doktorskiej. Obydwa cele zrealizowałem. Teraz jest czas na powrót do Afryki. Wracam do mojej dawnej prowincji, która składa się z trzech krajów: Botswany, Zambii i RPA. Miejscem mojego pobytu tym razem będzie Lusaka.

– Wróćmy do wątku liberyjskiego, bo łączy się on z czasem spędzonym w Polsce. Skąd uchodźcy w Liberii i na czym polegała praca Ojca wśród nich?

– W Liberii przez 14 lat toczyła się wojna domowa. Uchodźcami byli właściwie przesiedleńcy z północnych terytoriów kraju, którzy znaleźli schronienie w obozach utworzonych dla nich na południu w okolicach Monrowii. Znalazłem się wśród nich, odpowiadając na apel ojca generała, który zwrócił się do werbistów z prośbą o rozważenie możliwości pracy z uchodźcami. Uznałem, że rzeczywiście werbiści mogliby włączyć się w taką misję. Praca charytatywna, obok posługi Słowa i sakramentów, należy do istoty pierwotnej misji Kościoła. Pracując jako wolontariusz w ramach JRS, byłem

odpowiedzialny za realizację projektów edukacyjnych dla dzieci i kursów przysposobienia zawodowego dla dorosłych. Działalność duszpasterska wśród katolików była zajęciem drugoplanowym, ale dzięki mojej pracy miałem możliwość dotarcia do wiernych rozproszonych w obozach. Dwa lata po zakończeniu działań wojennych w tym kraju, podczas ostatniej fazy repatriacji wysiedleńców z obozów, w których pracowałem, przyjechałem do Polski.

– Jakie wyzwania czekają na Ojca w Zambii?

– Jadę do Lusaki, gdzie do końca roku będę uczył się języka lokalnego. Następnie trzeba będzie zaangażować się w tworzenie pierwszej parafii werbistowskiej w Lusace, a z czasem podjąć pracę dydaktyczną w miejscowym seminarium.

– Czy miał Ojciec okazję spotkać się z kard. Adamem Kozłowieckim, wielkim misjonarzem Afryki, który pracował w Zambii?

– Nigdy go osobiście nie spotkałem, natomiast wiele o nim słyszałem i czytałem jego listy. Jego postawa jako misjonarza pozostaje inspiracją w podejmowaniu działalności misyjnej. Co ważne, nie opuścił on Afryki i pozostał na misjach do końca. Jest wzorem wierności powołaniu misyjnemu. Niezwykle w jego



zdjęcia: Jacek Gniadek SVD

Lekcja języka polskiego w Ośrodku Migranta *Fu Shenfu* w Warszawie

zyciorysie jest także to, że kiedy był już emerytowanym kardynałem, nadal pracował w parafii jako wikariusz. To wiele o nim mówi i na wielu robi ogromne wrażenie.

– Wiadomo, że wciąż powszechną praktyką w Zambii jest czarownictwo. Czy jest to coś charakterystycznego tylko dla zambijskich wiosek, czy sądzi Ojciec, że i w stolicy kraju będzie można spotkać się z czarownikami?

– Chciałbym podkreślić, że termin „czarownik” ma zastosowanie tylko dla osoby świadomie sprowadzającej zło. Wydaje mi się, że pyta pani raczej o tradycyjnych uzdrowicieli – wróżbitów. Chrześcijaństwo w Afryce jest wciąż młode. Chrześcijanie żyją tam



Kurs przysposobienia zawodowego w obozie dla przesiedleńców, Liberia 2005 r.

na osobę



Integracyjny kurs tańca dla dzieci polskich i czeczeńskich, Warszawa 2007 r.

na pograniczu kultur – rodzimej i zachodniego chrześcijaństwa. W sytuacjach kryzysowych i trudnych doświadczeń, ich wiara jest wystawiana na próbę i często

tej próby nie wytrzymuje, ponieważ jest jeszcze nieugruntowana. Stąd uciekanie się do sił pozanaturalnych i szukanie pomocy u takich uzdrowicieli. Czy tak będzie w Lusace? Nie wiem. Spotkania z tamtejszymi mieszkańcami pokazały, jaka jest ich wiara.

– *Anie boi się Ojciec chorób, jadowitych żmij, drapieżnych zwierząt, krokodyli? Pytanie to kieruję pod wpływem lektury Kazimierza Nowaka „Rowerem i pieszko przez Czarny Łąd”.*

– To podróżnik z okresu międzywojennego... Przyznam, że pracując na misjach w Botswanie, kraju o suchym klimacie, nie zetknąłem się z malarią, ani nigdy nie stanąłem oko w oko z jadowitym gadem czy drapieżnikiem. Lwy, żyrafy czy inne egzotyczne zwierzęta widziałem tylko na safari (pracowałem obok jednego z największych parków narodowych w Afryce, w dorzeczu delty Okawango). Co więcej, sami Afrykańczycy dopiero po przyjeździe do Polski i wizycie w ZOO mają okazję zobaczyć po raz pierwszy

„na żywo” zwierzęta charakterystyczne dla ich kontynentu.

– *Widzę, że nic nie jest w stanie odwieść Ojca od zamiaru wyjechania do Afryki i tęskni Ojciec za misjami na tym kontynencie... Mam nadzieję jednak, że nie żałuje Ojciec czasu spędzonego w Polsce...*

– Absolutnie! Działalność misyjną można prowadzić także będąc w Polsce. Odkryłem to, pracując w Ośrodku Migranta w Warszawie. Cnota gościnności to stała gotowość przyjęcia z miłością drugiego człowieka. Powinna ona charakteryzować każdego chrześcijanina, a zwłaszcza misjonarza. Z jednej strony jadę do innych krajów, aby tam głosić Dobrą Nowinę obcym ludziom, ale z drugiej strony muszę być otwarty, aby ich przyjmować. U Boga nie ma względu na osobę. Bóg na co dzień praktykuje cnotę gościnności, pozostając w swojej miłości otwartym na każdego. Pragnie zbawienia każdego człowieka. Pracując w Ośrodku Migranta na rzecz uchodźców i migrantów, odkryłem nowy wymiar działalności misyjnej w polskiej rzeczywistości. Kościół w Polsce troszczy się przede wszystkim o katolików. Natomiast we mnie, werbiście, jest więcej Pawła niż Piotra i chcę wychodzić do ludzi, którzy Chrystusa jeszcze nie znają. Pozostawiam innym umacnianie i pogłębianie wiary wśród katolików. Natomiast sam staram się wychodzić do niechrześcijan, a tacy właśnie ludzie, potrzebujący pomocy, zgłaszają się do Ośrodka Migranta. Są oni w większości Wietnamczykami i Chińczykami.

– *Akurat rozmawiamy w dniu, kiedy wspominamy Apostoła Narodów, św. Pawła...*

– No właśnie! Na drugie imię mam Piotr, ale to imię otrzymałem od rodziców, natomiast na bierzmowanie wybrałem sobie Paweł.

– *Czy redakcja „Misjonarza” może liczyć na Ojca korespondencję z Zambii?*

– Chętnie napiszę coś do naszego, werbistowskiego miesięcznika. Liczę też na modlitwę Czytelników i Przyjaciół misji.

– *Dziękując za rozmowę, życzę wsparcia św. Pawła i radości z udziału w dziele misyjnym Kościoła powszechnego.*



Obóz dla przesiedleńców w okolicach Monrowii, Liberia 2005 r.